

Syndrom Gyurcsány'ego

Autor tekstu: **Artur Chłodziński**

17 września 2006 roku węgierskie radio ujawniło wypowiedź premiera Ferenc Gyurcsány'ego z zamkniętego spotkania Węgierskiej Partii Socjalistycznej (MSZP), które odbyło się w maju. W swojej wypowiedzi premier przyznał się do zakłamywania informacji o stanie węgierskiej gospodarki i państwa podczas kampanii wyborczej z kwietnia i z czasu jego rządów oraz wezwał do zaprzestania tych praktyk i zapowiedział konieczność przeprowadzenia niepopularnych reform.

Upublicznienie przejawu szczerości Gyurcsány'ego wywołało dziesięcioletnią demonstrację przed gmachem parlamentu, która przerodziła się później w gwałtowne zamieszki. Demonstracje powtarzają się w Budapeszcie codziennie, bierze w nich udział coraz więcej protestujących i obejmują coraz to nowe, kolejne miasta.

Wydarzenia, które rozpoczęły się na Węgrzech po emisji wypowiedzi premiera nie są zwykłym przejawem niezadowolenia opinii publicznej z powodu kłamstw rządzących — są przykładem szerszego zjawiska, które zaczyna obejmować całą Europę. Zjawiska pozytywnego, a polegającego na dążeniu do wymiany całej starej klasy politycznej.

Jestem człowiekiem, który dotąd starał się bagatelizować i nie demonizować przeszłości lewicowych działaczy. Uznałem, że pewien okres historii Polski i świata skończył się w 1989 roku, co nie oznacza jednak, że ludzie, którzy aktywnie uczestniczyli w funkcjonowaniu poprzedniego systemu powinni całkowicie wycofać się z życia publicznego. Z wielu różnych względów, ale przede wszystkim dlatego, że w odróżnieniu od opozycjonistów z czasów „komuny” mieli doświadczenie w rządzeniu, „obyście” w świecie, wiedzę i przygotowanie do sprawowania funkcji publicznych.

Przykład Węgier i postkomunistycznego premiera Gyurcsány'ego zmienił mój pogląd na tę kwestię diametralnie. Ferenc Gyurcsány rozpoczął swoją karierę polityczną w KISZu, Towarzystwie Młodych Komunistów, później został wiceprzewodniczącym następczyni KISZu — Towarzystwa DEMISZ. Po 1990 roku wycofał się z polityki, by powrócić w 2002 roku jako szef doradców strategicznych byłego premiera Węgier Pétera Medgyessyego. Od tamtego czasu kontynuował swój „come back” pnąc się w górę aż do obecnej pozycji — premiera Węgier.

Nigdy nie oceniałem poprzedniego systemu (komunistycznego) jednoznacznie. Był narzucony siłą — to prawda, był niewydolny gospodarczo — to prawda, był zaprzeczeniem swobód i wolności obywatelskich — to prawda, itp., itd., ale nie można ocenić go jednoznacznie, choćby z powodu różnego rodzaju osłon socjalnych, które stały się później inspiracją dla Zachodu — tym bardziej, że czas istnienia Bloku Sowieckiego miał momenty lepsze i gorsze i ciężko porównywać system lat 50-tych do tego z lat 70-tych czy 80-tych.

To wszystko prawda, chodzi jednak o coś zupełnie innego, dziś najczęściej niesłusznie pomijanego, a mianowicie o mentalność ludzi poprzedniego systemu. Przykład Węgier jaskrawo pokazał, że pod tym względem nie zaszły żadne zmiany ...bo i zająć nie mogły. Pokazał hierarchię wartości postkomunistów, dla których najważniejsza okazuje się być władza (i wszystko, co jest z nią związane).

Nawet w obliczu tak oczywistego i bezdyskusyjnego przewinienia, trudno jest im odejść od władzy! W Polsce mieliśmy przykład Leszka Millera, ale to, co stało się na Węgrzech przelało czarę goryczy. Tego żadne społeczeństwo nie mogłoby przemilczeć.

Demonstracje i zamieszki zaczęły się nie po samym ujawnieniu nagrania, od którego wszystko się zaczęło, ale po reakcji na nie autora kontrowersyjnej wypowiedzi. Premier uznał po prostu, że nie ma powodów do dymisji gabinetu. Mało tego! Zdaniem premiera, nie ma powodu, by przeproszał Węgrów za swoje słowa!

Jakby jeszcze było tego mało, Ferenc Gyurcsány podjął groteskową próbę tłumaczenia się, przedstawiając własną wizję wypowiedzianych przez siebie słów: "Nie publikowaliśmy fałszywych danych. Ale nie mieliśmy dość odwagi i sprawności, by wyrwać się podczas kampanii wyborczej [przed kwietniowymi wyborami parlamentarnymi — przyp. A. Ch.] z podsycanej przez opozycję spirali kłamstw i obietnic. Tak rozumiałem słowo >>kłamstwo<<".

„W swoim przemówieniu mówię, że przez cztery lata nie zrobiliśmy (rządzący socjaliści) nic oprócz tego, co widać gołym okiem: zbudowaliśmy autostrady, stworzyliśmy armię zawodową, (...) zrobiliśmy porządek z zasiłkami rodzinnymi. Nie przeprowadziliśmy natomiast głębokich reform strukturalnych przeobrażających życie codzienne” — wyjaśnił premier.

To klasyczny przykład „odwracania kota ogonem” — fakty są jasne i bezlitosne: premier kłamał i przyznał się do tego tylko w kręgu swoich współpracowników licząc na to, że jego słowa nie przedostaną się do opinii publicznej. Pomylił się, a społeczeństwo nigdy nie wybacza politykom kłamstwa — zwłaszcza w sprawach dotyczących całego państwa.

Ferenc Gyurcsány w swoim wystąpieniu użył także sformułowania „kurewski kraj” w odniesieniu do Węgier, co wytknęli mu dziennikarze „Vasarnap Reggel”, którzy przeprowadzili wywiad z premierem na okoliczność ostatnich wydarzeń. Wytłumaczenie użycia takich słów wskazuje na to, że premier całkiem stracił kontrolę nad sytuacją i nie bardzo wie, jak z niej wybrnąć: „Niezliczoną ilość razy mówiłem, że wierzę w fantastyczny, wspaniały, pełen możliwości kraj (...). Tego określenia użyłem raz, mówiąc o kraju, o którego przyszłość się obawiam, i obawy te uzasadniają użyty styl. Albo coś zmienimy, albo to nie ma sensu”.

A wyjście wydaje się proste i oczywiste: po czymś takim każdy szanujący się polityk powinien przeprosić, odejść i sprawa byłaby zakończona. Ferenc Gyurcsány nie ma jednak zamiaru ani odejść, ani nawet przeprosić! Premier nie widzi nawet powodu do przeprosin. Pomijając wszystkie inne aspekty tej sytuacji, w oczy rzuca się tutaj brak elementarnego poczucia godności i honoru — to właśnie to tak bardzo rozdrażniło Węgrów i nadal podgrzewa i tak gorącą już atmosferę!

To, co wydarzyło się na Węgrzech, powinno być ostatnim dzwonkiem ostrzegawczym także dla polskiej lewicy. SLD zmieniło przywódców i jako „nowa partia” chce ponownie zyskać zaufanie wyborców. Nic z tego — żadne zmiany nie zaszły. Można powiedzieć, że dokonano jedynie liftingu. To pozorne, wizerunkowe i bardzo płytkie przeobrażenia — ludzie odpowiedzialni za kształt lewicy, a zwłaszcza jej największego w Polsce reprezentanta — Sojuszu Lewicy Demokratycznej — pozostali nadal ci sami, a nowi „przywódcy” nie mają ani przywódczych cech, ani pomysłu na prawdziwie lewicową politykę.

Sytuacja jest bardzo trudna, ponieważ lewica zmarnowała już ponad pół roku od czasu wyborów parlamentarnych na dokonanie głębokich przemian i nadal nie widać nawet chęci na jakiegokolwiek poważniejsze działania. Jak wobec tego można liczyć na przychylność wyborców w czasie najbliższych wyborów samorządowych i w kolejnych parlamentarnych? Dlaczego wielokrotnie oszukani przez polityków ludzie mieliby zaufać ludziom lewicy? Pytania są retoryczne, a odpowiedzi wydają się być oczywiste — obie negatywne.

Chodzi wszak nie tylko o zmarnowany przez polską lewicę czas, brak woli zmian, ale też i o brak ludzi, którzy mogli by tu coś zmienić. To bardzo trudny problem, tym trudniejszy, że Polsce w oczywisty sposób potrzebna jest silna, poważna i wiarygodna lewica. Scena polityczna nie znosi próżni i miejsce lewicy z coraz większym powodzeniem przejmuje w Polsce Prawo i Sprawiedliwość ze swoimi populistycznymi i pseudosocjalnymi hasłami.

To sztuczna sytuacja i nie ma szans na dłuższe funkcjonowanie. Coś w końcu się stanie — coś, czego żałować później będą mogli nie tylko politycy, ale i całe społeczeństwo. To już naprawdę był ostatni dzwonek!

Zawsze twierdziłem, że w Polsce prawdziwe zmiany możliwe będą dopiero wtedy, kiedy ze sceny politycznej odejdą postkomuniści i postsolidarnościowcy. Dziś widzę wyraźnie, że odejść muszą najpierw ci pierwsi — ci drudzy zostaną odsunięci od władzy przez społeczeństwo w demokratycznych wyborach zaraz po tym, kiedy odejdą postkomuniści. Ale pierwszy krok muszą wykonać właśnie oni.

Akcjom protestacyjnym w Budapeszcie towarzyszyły akty przemocy — 255 osób zostało rannych, a policja przesłuchiwała ponad 200 uczestników protestów. Początkowo w protestach uczestniczyło 6-7 tysięcy ludzi. W sobotnim (23 września) wiecu przed gmachem węgierskiego parlamentu wzięło udział według różnych szacunków 30-40 tys. osób, domagając się ustąpienia premiera.

[Dane liczbowe i tłumaczenie słów Ferenc Gyurcsány'ego na podstawie Onet.pl]

Artur Chludziński

Ur. 1982. Absolwent Wydziału Politologii UMCS w Lublinie, były redaktor naczelny serwisu Ateista.pl, z zainteresowania dziennikarz i publicysta. Publikacje m.in. w: Dziś, Forum Klubowe, Polformance oraz Faktach i Mitach. Dwukrotnie uczestniczył w programie "Debate" Kamila Durczoka w TVP1 oraz w audycji "Duchowa strona życia" w radiu TOK FM. Był kandydatem do Sejmu w 2005 roku z ramienia Zielonych2004.

[Strona www autora](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-10-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5050) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5050>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl